# SPORT WODNY



ROK XI DRUGI ZESZYT PAŹDZIERNIKOWY 1935 R. Nr. 19

*Poniżej podajemy tabele punktacyjne za „Pierwszy krok wioślarski" które w poprzednich zeszytach Sportu Wodnego nie były umieszczone.*

*Regaty „Pierwszy Krok Wioślarski" dn. 18.8.35 w Warszawie.*

| | |
|---|---|
| 1) A. Z. S. W-wa | 33 |
| 2) R. K. S. „Prąd" W-wa | 26 |
| 3) W. K. S. „Żoliborz" W-wa | 9 |
| 4) Warsz. Tow. Wiośl. W-wa | 3 |
| 5) O. W. Sokoła W-wa | 2 |
| 6) Ofic. Yacht Klub R. P. W-wa | 1 |

*Regaty „Pierwszy Krok Wioślarski" dn. 18.8.35 w Bydgoszczy.*

| | |
|---|---|
| 1) B. T. W. Bydgoszcz | 23 |
| 2) Polic. K. S. Bydgoszcz | 16 |
| 3) RC „Frithjof" Bydgoszcz | 5 |
| 4) K. W. „Gopło" Kruszwica | 3 |
| 5) Pocztowe P. W. Bydgoszcz | 2 |

*Regaty „Pierwszy Krok Wioślarski" dn. 18.8.35 w Kaliszu.*

| | |
|---|---|
| 1) Klub Wiośl. z r. 1930 Kalisz | 30 |
| 2) Kal. Tow. Wiośl. Kalisz | 29 |
| 3) Policyjny K. S. Kalisz | 15 |
| 4) W. K. S. „Prosna" Kalisz | 5 |

*Regaty propagand 22.9.35 Tczew Punkty otrzymują.*

| | |
|---|---|
| 1) Kolejowy R. W. Bydgoszcz | 23.5 |
| 2) Graudenzer R. V. Grudziądz | 22 |
| 3) Klub Wiośl. Gdańsk | 11 |
| 4) Klub Wiośl. Tczew | 6 |

ROK II WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1935 R. Nr 19

# Sport Wodny

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WIOŚLARSTWA ŻEGLARSTWA PŁYWACTWA TURYSTYKI WODNEJ JACHTINGU MOTOROWEGO



Fragment z regat żeglarskich w Łęgnowie pod Bydgoszczą.

## Nowa organizacja sportu polskiego

Nadzwyczajne walne zebranie Związku Polskich Związków Sportowych, które odbyło się 27 października w Krakowie, było istotnie nadzwyczajnem, gdyż przypadło mu w udziale chlubne zadanie ustalenia nowych, lepszych norm organizacyjnych dla całego naszego sportu.

Jak wiadomo, z inicjatywy ówczesnego Dyrektora PUWF i PW płk. Kilińskiego odbył się w ciągu ostatniego roku cały szereg konferencyj, mających na celu opracowanie zasad organizacyjnych, pozwalających przeciwdziałać skutecznie upadkowi poziomu moralnego sportu i uczynić zeń cenne narzędzie wychowawcze, mające ułatwić uczynienie z młodzieży naszej pełnowartościowych obywateli.

Roczne walne zebranie Z. Z. w dniu 5 maja r. b. przyjęło ogólne zasady nowej organizacji i poleciło komisji pod przewodnictwem płk. Glabisza opracowanie projektu nowego statutu.

Projekt przedstawiony przez tę komisję został właśnie przyjęty w Krakowie, w dniu 27 października.

W myśl nowego statutu, Zw. Polskich Zw. Sportowych jest naczelnym organem społecznym zrzeszonego sportu i fachowym organem doradczym PUWF i PW, przyczem zadaniem jego jest rozpowszechnianie i ewentualne uzupełnianie wytycznych PUWF w sprawach organizacyjnych, technicznych, personalnych i wychowawczych, wydawanie zarządzeń ogólnych, odpowiadających potrzebom sportu polskiego, kontrola i nadzór nad związkami, koordynacja ich pracy, przygotowanie udziału w Igrzyskach Olimpijskich, czuwanie nad kontaktami z zagranicą, ustalanie norm organizacyjnych, zabieganie o pomoc i ulgi dla sportu, współpraca z PUWF w akcji zmierzającej do usportowienia młodzieży szkolnej i akademickiej, opinjowanie podań związków do PUWF i występowanie do tego ostatniego z inicjatywą.

W stosunku do związków winnych tych czy innych wykroczeń, Z. Z. będzie miał prawo zawieszania w prawach, zakazu uczestniczenia w Igrzyskach Olimpijskich, odmówienia zezwoleń na wyjazdy zagranicę i na rozgrywanie spotkań międzynarodowych w kraju, prawo zawieszania zarządów i wyznaczania komisarzy, rozwiązywania związków i przeprowadzania ich reorganizacji.

Po uchwaleniu tego statutu, zwiększającego bardzo znacznie egzekutywę Z. Z. w stosunku do związków, postanowiono przeprowadzić w statutach związków sportowych zmiany, gwarantujące im takie same prawa w odniesieniu do związków okręgowych, a tym w stosunku do klubów. Uchwalono również wprowadzić do wszystkich statutów punkty, stwierdzające uprawnienia PUWF i PW i prawo ingerencji z jego strony.

Już samo wymienienie treści paragrafów i uchwał pozwala zdać sobie sprawę z ogólnego charakteru zaszłych zmian. Nowa konstytucja sportu polskiego nie znosi bynajmniej „swobód obywatelskich", nie przeszkadza zdrowej inicjatywie społecznej w jej pożytecznem działaniu. Wiąże jednak nieprzerwanie tę pracę z akcją czynników urzędowych, realizując w ten sposób współdziałanie rządu i społeczeństwa w pracy nad pomnożeniem wartości fizycznych i moralnych narodu, współdziałanie oparte na wzajemnem zaufaniu i wzajemnej pomocy, na wspólnem

realizowaniu koncepcji Wielkiego Budowniczego Polski, który chciał, aby sport wychowywał dla państwa dzielnych obywateli, którzy potrafią „użyć swego organizmu fizycznego dla celów postawionych wyżej".

Przebieg Nadzwyczajnego Walnego Zebrania Z. Z. był bardzo uroczysty.

Celem złożenia hołdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego uczestnicy zjazdu udali się na Sowiniec, a następnie do krypty św. Leonarda na Wawelu. Na wstępie zebrania prezes Z. Z. płk. Ulrych wygłosił następujące przemówienie:

— „Kochani Koledzy! Dzisiejsze nadzwyczajne walne zgromadzenie Związku Polskich Związków Sportowych odbywamy w prastarych murach okrytego chwałą historyczną wawelskiego grodu. Było potrzebą naszych serc i całego polskiego świata sportowego przybyć do Krakowa, aby u trumny Pierwszego Marszałka Polski złożyć hołd i odmówić modlitwę za spokój duszy Józefa Piłsudskiego. Polski sport ma specjalne powody, dla których jego pielgrzymka na Sowiniec i Wawel do krypty św. Leonarda budzi najgłębsze uczucia i najszczersze wzruszenia w sercach całej naszej braci sportowej. Byliśmy w Polsce przez długie lata zapomnianym i nieznanym kopciuszkiem. Z pewną dozą pobłażliwości przypatrywało się społeczeństwo naszym wysiłkom, niedostatecznie je rozumiejąc. W najlepszym razie widziało w nich godziwą rozrywkę.

Nowy rozdział w dziejach naszego ruchu sportowego zaczyna się od chwili, kiedy Marszałek Józef Piłsudski podnosi pracę na polu wychowania fizycznego i sportu jako zaszczytną służbę krzewienia tężyzny fizycznej i moralnej narodu. Marszałek staje się realizatorem idei wychowania fizycznego, sportu i przysposobienia wojskowego, Dostojnym Protektorem, możnym opiekunem, najlepszym przyjacielem, a tysiączne szeregi braci sportowej Jemu oddane w służbie narodowej, najwdzięczniejszą organizacją. To też w sercach naszych postać Wielkiego Marszałka żyć będzie zawsze. Przekażemy ją z czcią najwyższą dzieciom naszym, ślubując wierną służbę dla Polski i dla jej chwały".

Następnie płk. Ulrych pożegnał serdecznie ustępującego Dyrektora PUWF płk. Kilińskiego, który później skolei we wzruszonych słowach podziękował, kończąc pięknem stwierdzeniem: „serce wyjąłem — boście mi serce dali".

Poza przyjęciem nowego statutu, w myśl którego wszystkie obecnie istniejące związki sportowe posiadać będą równą ilość głosów, mianowicie po 2, a nowopowstające przez okres próbny po 1, uchwalono obłożyć bilety na imprezy sportowe specjalną opłatą w wysokości 10 gr. na fundusz olimpijski, oraz postanowiono, że dotychczasowe władze Z. Z. i P. K. 01. pełnić będą swe funkcje aż do rocznego zebrania w marcu 1936 r.

Przyjęto pozatem do wiadomości wystąpienie z Z. Z. Związku Strzeleckiego, który w myśl nowego statutu nie mógłby być jego członkiem, jako organizacja, nie stawiająca sportu na pierwszym planie swych zainteresowań; interesy strzelectwa będzie w przyszłości reprezentował w Z .Z. Polski Związek Strzelectwa Sportowego.

Na zakończenie zebrania prezes P. K. 01. płk. Glabisz wręczył przewodniczącemu regjonalnego komitetu w Krakowie Gen. Mondowi Złotą Księgę dla zbierania Funduszu Olimpijskiego.

Na zebraniu obecni byli wszyscy członkowie zarządu Z. Z. i P. K. 01. oraz przedstawiciele wszystkich związków, za wyjątkiem jednego tylko P. Z. Łuczniczego. Po zebraniu uczestnicy jego podejmowani byli lampką wina przez Polski Związek Narciarski.



Dotychczasowy Dyrektor P. U. W. F. i P. W. Pułk. Dypl. Władysław Kiliński.



Nowy Dyrektor P. U. W. F. i P. W. Gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński.

## Zmiana na stanowisku Dyrektora PUWF i PW

Kierownictwo Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego przechodzi w dn. 1-go listopada w nowe ręce.

Płk. Dypl. Władysław Kiliński, który piastował urząd Dyrektora od 12 marca 1929 r. przechodzi na inne stanowisko, a Dyrektorem PUWF i PW został mianowany Gen. Bryg. Józef Olszyna-Wilczyński.

Płk. Kiliński, podczas swego prawie 7-letniego urzędowania, realizował wytrwale ideę szerzenia kultury fizycznej narodu w myśl wskazań Marszałka Józefa Piłsudskiego, główną uwagę zwracając na wychowanie fizyczne szerokich mas. Dzięki wysiłkom jego zwiększyła się bardzo wydatnie ilość boisk, stadjonów, sal gimnastycznych, pływalni, przystani i innych urządzeń sportowych, budowanych bądź przez sam PUWF i PW, bądź z jego inicjatywy i przy jego pomocy. Urządzenia te stały się pozatem dostępne dla wszystkich, a ogromna ilość instruktorów i przodowników sportowych, wykształconych na niezliczonych kursach, prowadzonych przez Ośrodki Wychowania Fizycznego, stworzone przez PUWF, prowadziła tam

początkową zaprawę. Znacznie wzrosła ilość poradni sportowo-lekarskich, rozwinęła się niebywale akcja obozów letnich, rozrosła się potężnie działalność Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach.

Wielką zasługą płk. Kilińskiego było wprowadzenie w życie Państwowej Odznaki Sportowej i jej propaganda.

Będąc przekonanym rzecznikiem połączenia kultury fizycznej z duchową, płk. Kiliński uczynił wiele dla zainteresowania sportem kół artystycznych. Był pozatem wielkim przyjacielem prasy sportowej, której nie szczędził poparcia.

Wreszcie, płk. Kilińskiemu zawdzięcza sport polski nową swą konstytucję, gdyż przeprowadzona obecnie reorganizacja naszego sportu zainicjowana została przez niego; tu dodać należy, że płk. Kiliński cieszył się w sferach sportowych wielkim autorytetem i wielkiem uznaniem, jako niezmordowany rzecznik najpiękniejszych ideałów sportu, rozumianego jako prawdziwa służba społeczna.

Gen. Bryg. Józef Olszyna-Wilczyński pochodzi z Krakowa i brał od najwcześniejszych lat udział w pracy niepodległościowej. 6 sierpnia 1914 roku wyszedł on w pole jako dowódca kompanji oddziału Józefa Piłsudskiego i odznaczył się chlubnie w wielu bojach Legjonowych. Wojnę bolszewicką przeszedł on w I Dywizji Legjonów, następnie był szefem inż. i sap. DOK V oraz szefem wydziału w Dep. Inż. i Sap. MSWojsk. Ostatnio Gen. Olszyna-Wilczyński zajmował stanowisko Dowódcy Dywizji. Jest on odznaczony orderami Virtuti Militari, Odrodzenia Polski, 4-krotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, posiada pozatem cały szereg odznaczeń zagranicznych.

Nie ograniczając się do działalności służbowej w wojsku, Gen. Olszyna-Wilczyński brał żywy udział w pracy społecznej, zajmując kierownicze stanowiska w wielu organizacjach.



Start „Starów" (gwiazd) podczas regat międzynarodowych w Kilonji.

# Ośrodek morski w Gdyni

Ostatnio został wykończony w Gdyni basen portowy przeznaczony specjalnie dla żeglarstwa sportowego. Na temat wykorzystania tego basenu krążyły już od dłuższego czasu niesprawdzone pogłoski, nieraz bardzo niepokojące. Dziś możemy udzielić naszym czytelnikom konkretniejszych, bo z oficjalnego źródła pochodzących wiadomości.

D. 22 b. m zebrali się na zaproszenie P. Ministra Spraw Wojsk. Gen. Kasprzyckiego w lokalu Oficerskiego Yacht Klubu w Warszawie reprezentanci organizacyj żeglarskich na konferencję informacyjną w sprawie stworzenia w Gdyni ośrodka żeglarskiego. W zastępstwie p. gen. Kasprzyckiego, który z powodów służbowych nie mógł przybyć na zebranie, przewodnictwo objął komandor O. S. O. Y. K. ppłk. Spałek. Przewodniczący przedstawił pokrótce projekt i oświadczył, że zebranie zostało zwołane celem zaznajomienia organizacyj żeglarskich z ogólnym zarysem zamierzonych budowli, oraz celem wysłuchania życzeń poszczególnych zainteresowanych, szczególnie co do wielkości potrzebnej im przestrzeni. Ponieważ delegaci nie byli przygotowani do dania na miejscu ścisłych danych co do potrzebnej ich organizacjom kubatury, postanowiono rozesłać szkice orjentacyjne, na podstawie których organizacje opracują swoje zapotrzebowania.

Projekt ośrodka morskiego w Gdyni przedstawia się w ogólnych zarysach następująco. Na molo, które stanowi przedłużenie ul. Portowej, a na którego końcu stanie pomnik Zjednoczonych ziem Polskich, ma stanąć kompleks budynków, obejmujący, licząc kolejno od strony morza: pałac reprezentacyjny, długi budynek, mieszczący na parterze hangary dla jachtów i schowki dla sprzętu żeglarskiego, a na piętrze pomieszczenia dla klubów i stowarzyszeń, wreszcie, w miejscu, gdzie molo styka się z lądem, hotel z restauracją, kawiarnią, salą do zabaw i t. p.

Cały kompleks przedstawia przestrzeń około 20.000 m². Jako teren pod budowę gmachów może być brane pod uwagę tylko molo, a raczej jego część, bo część mola zajmie ulica. Dwa pozostałe nadbrzeża basenu nie mogą być do niczego wyzyskane, ze względów urbanistycznych, gdyż w planie rozbudowy Gdyni są tam przewidziane już to zieleńce, już też nie może być zasłonięty widok.

Cały ośrodek ma być zbudowany i administrowany przez Polski Związek Żeglarski, który ma się również starać o potrzebne fundusze (około 1.000.000 zł.).

W dyskusji zwrócono uwagę na niektóre usterki natury technicznej, które nasuwają się już przy rozpatrywaniu tak pobieżnego projektu, jak ten, który został zebranym przedstawiony. Przedewszystkiem rzuca się w oczy brak „slipu" do wyciągania jachtów, który na już wykończonem nadbrzeżu będzie bardzo trudno dodatkowo wykonać. Przytem zdaje się, że najlepsze miejsce do umieszczenia slipu, jest właśnie to, gdzie ma stanąć budynek reprezentacyjny. Można sobie wprawdzie pomagać pływającemi żórawiami, które w Gdyni istnieją, ale większość żeglarzy jest zdania, że podnoszenie jachtów w ten sposób jest niebezpieczne i nawet przy zachowaniu wszelkiej ostrożności, szkodliwe.

Po zakończeniu dyskusji, zabrał głos prezes P. Z. Ż. kom. Petelenz. Mówca zaznaczył na wstępie, że sport żeglarski polski, musi być wdzięczny p. Ministrowi Spraw Wojsk. za podjętą inicjatywę. Projekt, jeżeli zostanie odpowiednio wykonany, stanowić będzie punkt wyjścia do rozwoju jachtingu morskiego. Jako prezes PZŻ jest jednak nieco zaskoczony oświadczeniem p. pułk. Spałka, że budować i starać się o fundusze ma PZŻ. Według dotychczasowych informacyj, sprawa przedstawiała się tak, że budować miał Rząd, a PZŻ miał być tylko administratorem i fachowym kierownikiem ośrodka. Jeżeli PZŻ ma budować, to musi mieć decydujący głos w sprawie projektu. Wobec tego sprawę musi wpierw przedstawić zarządowi PZŻ do rozpatrzenia. Co się tyczy samego projektu, to bynajmniej nie ma zamiaru wszczynać polemiki i projekt ten zwalczać, gdyż uważa go osobiście za korzystny dla żeglarstwa, poczuwa się jednak do obowiązku, zwrócić uwagę na pewne kwestje, które muszą być rozważone i rozstrzygnięte zawczasu, gdyż po zatwierdzeniu planów, a tembardziej po wykonaniu budowy będzie zapóźno. Intencją projektodawców jest stworzenie ośrodka żeglarskiego i ten jedynie cel powinien przyświecać przy jego wykonaniu. Wszelkie względy uboczne, choć może chwalebne, ale dla żeglarstwa nie istotne, powinny ustąpić na dalszy plan, a nawet, jeżeli trzeba, muszą pozostać zupełnie nieuwzględnione. Architekt będzie miał bardzo trudne zadanie i będzie ciągle uderzał głową o jakiś mur zakazów. Z jednej strony względy reprezentacyjne, z drugiej zaś urbanistyczne, ograniczają tak swobodę działania, że mogą spaczyć zasadniczą ideję i stworzyć niekorzystne dla żeglarzy warunki. Kom. Petelenz jest zdania, że najlepszą reprezentacja sportu żeglarskiego polega na osiągniętych usilną i uczciwą pracą dobrych wynikach na terenie krajowym i zagranicznym. To, co się potocznie rozumie pod słowem „reprezentacja", to jest kosztowny, luksusowy, a nie zawsze wytworny lokal, nie jest rzeczą dla sportu istotną. Sport może zupełnie dobrze istnieć bez własnego, luksusowego lokalu reprezentacyjnego, a lokal taki bez dobrze postawionej strony sportowej, jest rzeczą zbędną. Zrozumiałą i chwalebną rzeczą jest, że chcemy to „okno na świat", którem jest Gdynia, wyposażyć w piękną ramę. Ale najpiękniejsza rama staje się bezwartościową, jeżeli zamiast przeźroczystej szyby, zostanie wypełniona deskami. Ponieważ p. Minister nie jest obecny, mówca zwraca się do przewodniczącego z prośbą, o przedstawienie Mu gorącego apelu żeglarzy, żeby raczył użyć swego wpływu i całego autorytetu, celem zapobieżenia, żeby względy uboczne, nieistotne dla sprawy, a więc reprezentacyjne i urbanistyczne, nie stanęły na przeszkodzie celowemu urządzeniu ośrodka i nie uniemożliwiły zaspokojenia potrzeb przedewszystkiem żeglarstwa. Jeżeli zajdzie potrzeba, należy poświęcić zieleńce lub zasłonić piękny widok.

Najlepszem rozwiązaniem byłoby zużytkować powierzchnię mola tylko do celów technicznych (hangary, slipy etc.), natomiast umieścić lokale klubowe i reprezentacyjne właśnie tam, gdzie projektowane są zieleńce.

*Reporter.*

# Zakończenie sezonu żeglarskiego w Warszawie

Regaty Związkowe, organizowane łącznie przez Yacht Klub Polski, A. Z. S., Sekcję Żeglarską K. W. „Wisła" i Koło Żeglarskie W. T. W. na terenie K. W. „Wisła" dn. 13 października 1935 r.

I) Program wyścigów: (rzeczywiste czasy startów).

| | | | |
|---|---|---|---|
| Klasa V juniorów | godz. | 10.03 | |
| „ S | „ | 11.03 | |
| „ O | „ | 11.29 | |
| „ V wyścig AZS. | „ | 11.40 | |
| „ L | „ | 12.00 | wyścig towarz. |
| „ D | „ | 12.40 | kurs skrócony |
| „ E | „ | 12.58 | |
| „ C | „ | 13.19 | kurs skrócony |
| „ V wyścig K. W. Wisła | „ | 13.30 | kurs skrócony |
| „ V żeglarek | „ | 14.40 | |

II) Nagrody we wszystkich klasach według przepisów P. Z. Ż. oraz 5 nagród przechodnich:

1) Nagroda Y. K. A. Z. S. dla klasy V ogólnej (ufund. przez firmę E. Lutz w Krakowie).

2) Nagroda Y. K. A. Z. S. dla klasy V żeglarek (ufund. przez „Sekcję Żegl. A. Z. S.").

3) Nagroda K. W. „Wisła" dla klasy V ogólnej (ufund. przez Sekcję Żegl. K. W. „Wisła").

4) Nagroda Y. K. A. Z. S. dla klasy S (ufund. przez T-wo „Nobiles" we Włocławku).

5) Nagroda Y. K. A. Z. S. dla klasy C (ufund. przez firmę „Karpiński i Leppert" w Warszawie).

III) Skład Komisji Regatowej:

| | |
|---|---|
| Przewodniczący | — Witkowski Adam |
| Sędziowie | — Scheller Wacław |
| | Karpiński Jerzy |
| | Bernatowicz Edmund |
| Celowniczy | — Miałan Józef |
| Starter i czasown. | — Zakiewicz Jan |
| Sekretarz | — Zieleniewski Bolesław |

IV) Wyniki Regat:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| V juniorów | 1 — | V.12 — | A. Z. S. — | Olszewski H. |
| | 2 — | V.11 — | A. Z. S. — | Krasnodębski Z. |
| | 3 — | V.29 — | Y. K. P. — | Siudyła Z. |
| | 4 — | V.18 — | Wisła — | Adamski. |
| | 5 — | V.20 — | Wisła — | Paczkowski B. |

Dalsze miejsca nienagrodzone.

Klasa S:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1. | S.22 — | Y.K.P. — | Ciechocki B. | nagrodzone |
| 2. | S.27 — | Y.K.P. — | Zulewski S. | |
| 3. | S.21 — | Y.K.P. — | Rock N. | |
| 4. | S. 1 — | A.Z.S. — | Sieradzki | |

Klasa V wyścig AZS.

1 — V.29 — Y.K.P. — Bełkowski C. |
2 — V.23 — O.Y.K. — Bociański S. |
3 — V.20 — Wisła — Hauton H. | nagrodzone
4 — V.24 — Wisła — Zgliński |
5 — V.12 — A.Z.S. — Weiss S. |

Klasa O:

1 — 0.12 — Y.K.P. — Pankiewicz Z.

Klasa L:

1 — Trygław — Y.K.P. — Skowrońska B.

Klasa V wyścig K. W. „Wisła".

1 — V.21 — Y.K.P. — Bełkowski. |
2 — V.18 — Wisła — Młynarski. |
3 — V.16 — W.T.W. — Sitarski. | nagrodzone
4 — V.24 — Wisła — Zgliński. |
5 — V.20 — Wisła — Wierzyński S. |

Klasa E:

1 — E.7 — Y.K.P. — Krysztow A.

Klasa C:

1 — C.5 — Y.K.P. — Dębowski.

Klasa D:

1 — D.8 — O.Y.K. — Miszewski H.

Klasa V żeglarek:

1 — V.29 — Y.K.P. — Hermanówna L.
2 — V.23 — O.Y.K. — Koźmińska J.
3 — V.21 — Y.K.P. — Rose H.

Rozdanie nagród odbyło się po zakończeniu regat o godz. 17.

*B. Z.*



Regaty żeglarskie na „Smokach" w Alsterze.

# Jachty „Smok"

„Smoki" (Drachenboote), jest to ciekawa klasa jachtów, która powstała zaledwie siedem lat temu w Danji, ale dzięki swym właściwościom, rozpowszechniła się bardzo, zarówno w krajach skandynawskich, jak i w Niemczech. Według wiadomości w pismach fachowych, w tym roku znajduje się na stoczniach w wyżej wymienionych krajach, kilkadziesiąt nowych jednostek tego typu w budowie. Jest to monotyp, nadający się zarówno do regat, jak do turystyki i może pomieścić cztery do pięciu osób załogi. Na regatach ilość załogi nie może przekraczać trzech osób. „Smoki" są zorganizowane, podobnie jak klasa „Star", w międzynarodowy związek, tworząc w poszczególnych krajach floty, pod kierownictwem „komodora".

Poniżej podajemy charakterystykę tej klasy:

| | |
|---|---|
| Cała długość | 8.900 m |
| Szerokość | 1.958 m |
| Zanurzenie | 1.200 m |
| Powierzchnia żagli | 20.000 $m^2$ |
| Ożaglowanie „Marconi", grot, fok, fok sztormowy i balon. | |
| Kil | 1000 kg. |

Jacht jest wyposażony w kajutę, która przy dłuższych wycieczkach daje dostateczne schronienie.

Według ogólnej opinji, mały ten jacht posiada duże zalety morskie, a ze względu na swoją wytrzymałość i stateczność nadaje się do samodzielnego żeglowania dla młodych żeglarzy. Cena takiego jachtu wynosi w Niemczech 3000 do 3500 RM.

Posłuchajmy co o „Smokach" powiada komodore floty niemieckiej p. Otton Ernst.

„Zasadniczo jestem przeciwny tworzeniu ciągle nowych klas i pozbawianiu przez to znaczenia starych, wartościowych. Nawet niska cena i wzięcie jakiem się te jachty cieszą na terenie międzynarodowym — argumenty,

które ogólnie niesłusznie są używane — nie zdołały mnie skłonić do zmiany zapatrywania. Ale kiedy pierwszy raz znalazłem się na „Smoku“ przy silnym wietrze, coprawda na Alsterze, zniknął odrazu mój sceptycyzm i zrozumiałem, że jest to jacht, odpowiadający moim osobistym wymaganiom. Jacht stateczny, silny, a przytem ładny. Nie do pogardzenia jest kajuta z dwoma wygodnemi ławkami, bez wbudowanych poduszek i materacy, które są tylko zbiornikami brudu. Jest to statek nie przeznaczony do mieszkania, ale odpowiadający wszelkim innym wymogom regatowym i turystycznym. Bo na regatach nie chodzi o to, żeby jacht był szybki, lecz musi on być zwrotny i dawać wszystkim zawodnikom jednakowe szanse. „Smok“ nadaje się do regat przy każdej pogodzie, a w turystyce morskiej może wygodnie pomieścić 4 — 5 osób. Często musi takie korzystne [illegible] wrażenie ustąpić później rozczarowaniom, ale dziś, po roku praktyki na Alsterze, Łabie, Bałtyku i Morzu Północnem, muszę stwierdzić, że moje nadzieje nietylko zostały w zupełności spełnione, ale nawet daleko przekroczone.

Jeżeli wieczorem wiało koło Cuxhaven z siłą 8—10 st. B. to nazajutrz wychodziliśmy na morze przy wietrze WNW—5. Na parowcach obsługujących kąpieliska pasażerowie chorowali, statki rybackie wtykały mocno nos w wodę, ale mały „Smok“ lawirował pod tylko niewiele zrefowanemi żaglami, tańcząc lekko poprzez fale i przeciw pozostałej z przedednia fali i wiatrowi, a tylko czasem pryski skrzyżowanych fal przypominały nam, że nie siedzimy w domu, w klubowym fotelu. Jeden z moich towarzyszów, który dotychczas żeglował tylko na jednym z naszych największych jachtów, oświadczył, niepytany i zupełnie bez zazdrości, że na owym jachcie i przy tej pogodzie, nie byłby wcale dopłynął do Helgolandu, gdy tymczasem nam ani na chwilę nie przyszło na myśl, żeby mogło wiać za ostro. Naodwrót, kiedy po minięciu latarni pływającej „Elbe I“, wyszliśmy na martwą falę morza Północnego, skończyło się pryskanie i przybyliśmy do czerwonej wyspy zupełnie według programu. Tam w dniach następnych mieliśmy najlepszy dowód wytrzymałości i suchości naszej łodzi, kiedy żeglowaliśmy na pełnem morzu, równocześnie z dużym jachtem krążowniczym, [illegible] bez topsli i z silnie zarefowanemi żaglami, skarżąc się na mokre pryski, my zaś pod pełnemi żaglami zupełnie na sucho.


Jacht „Smok“ na morzu.

Pokazało się również i w Kilonji, że kiedy inne klasy musiały refować, „Smoki“ mogły jeszcze nieść pełne żagle i mimo to znacznie suszej żeglowały, niż klasa „Scharenkreuzer“, które, nawet te większe, nie mogą konkurować ze „Smokami“ pod względem wytrzymałości na falę, gdyż z powodu ostrych kształtów przedniej części kadłuba zarywają się w falę i przechylają na dziób, podczas gdy „Smoki“, ze swoim zaokrąglonym, o miękkich kształtach przodem, tego nie czynią. Przy słabym wietrze były „Smoki“ niewiele powolniejsze od innych monotypów. Nie można zaprzeczyć, że spowodu małej powierzchni żagli, rozwijają „Smoki“ stosunkowo małą szybkość, szczególnie jeżeli jest jeszcze martwa fala, ale można temu łatwo zaradzić, umieszczając na przednim sztagu balon jako latacz w wysokości około 1,5 m nad pokładem. Przez takie ożaglowanie zwiększa się nadzwyczajnie szybkość, a mimo tego jacht idzie ostro na wiatr i jest dobrze wybalansowany [illegible].

„Smok “jest mojem zdaniem genialną kombinacją i rozwinięciem międzynarodowej klasy „R“ i „Scharenkreuzer“ przy zachowaniu ich dobrych, a wyeliminowaniu złych właściwości. Skutkiem tego jest prawie pewnem, że wywrze on wpływ przełomowy na rozwój całego sportu żeglarskiego. Należy się spodziewać, że skutkiem swych rozmiarów i względnej taniości, przyczyni się „Smok“ znów do spopularyzowania jachtingu“.

Tyle p. O. Ernst. Na podstawie własnej obserwacji podczas regat kilońskich i przeprowadzonych na miejscu wywiadów, twierdzimy, że jachty tej klasy mogą być bardzo cennem narzędziem sportu, a pod względem właściwości, jak i estetyki stoją one wyżej od „Starów“, przy prawie równej cenie.

*Observer.*

## Zamknięcie sezonu w Oficerskim Yacht-Klubie R. P.

W dniu 19 b. m. na przystani Oficerskiego Yacht-Klubu R. P. odbyła się przy licznym udziale członków uroczystość zamknięcia sezonu. Po przemówieniu komandora klubu płk. Spałka opuszczono banderę na maszcie klubowym, następnie w sali klubu sekretarz por. Trzepałko złożył sprawozdanie z działalności.

Sekcja żeglarska klubu brała udział w 6 regatach. Kurs w Augustowie ukończyło 19 osób, w Warszawie 12, w Gdyni 13. Klasowych żeglarzy liczy klub 95. Tabor obejmuje 7 jachtów morskich i 29 jednostek śródlądowych.

Sekcja wioślarska liczy 254 czynnych członków. Odbyli oni 2153 wyjazdów. Tabor obejmuje 33 łodzie.

Sekcja motorowa brała udział w 6 zawodach. Tabor liczy 34 motory.

Sekcja pływacka dała w r. b. 42 egzaminowanych członków.

Po sprawozdaniu odbyło się wręczenie nagród i dyplomów 17-tu kapitanom, sternikom i żeglarzom. Dyplomy kapitanów morskich żeglarzy jachtowych zdobyli p.p. Miszewski i A. Flisowski.

Następnie odbył się pokaz filmów propagandowych o żeglarstwie morskiem i wycieczce „Temidy“ po Bałtyku, wreszcie dokonano otwarcia sezonu na krytej pływalni w gmachu klubu.



Amerykański mistrz pływacki Adolf Kiefer ustanowił 20 października r. b. na międzynarodowych zawodach pływackich w Berlinie nowy rekord świata w pływaniu nawznak, osiągając na 100 m. czas 1.07 Na zdjęciu mistrz świata Kiefer w środku po osiągniętym rekordzie.

# O plan pracy Polskiego Związku Pływackiego

W ostatnim numerze „Sportu Wodnego" zamieściłem uwagi, jakie nasunęły mi się z obserwacji prac Polskiego Związku Pływackiego na przestrzeni lat trzynastu. W konkluzji doszedłem do wniosku, że program-monstre, zawarty w statucie PZP. niemożliwy jest do osiągnięcia dla instytucji społecznej, i należy go okroić, aby mieć techniczną możność wypełnienia swoich zadań. Według dotychczasowego programu, do PZP. należało w zasadzie *wszystko*, co tylko na terenie Państwa możnaby było dla pływactwa i ratownictwa zrobić. Nie było takiej czynności, zmierzającej do podniesienia pływania i ratownictwa, którąby w wyliczeniu zadań statutowych PZP. się nie mieściła. Wniosek mój zmierzał do tego, że pływanie jest sportem, gdy stoi na wyżynach, nie jest zaś sportem, a tylko prostą życiową umiejętnością, gdy idzie o pływanie elementarne, o sztukę samego utrzymania się na wodzie. Z programu PZP eliminujmy wszystko, co nie jest pływaniem sportowem, zostawiajmy to Państwu, samorządom, klubom. Związek Pływacki, jako Związek *sportowy, niechaj zajmuje się tylko pływaniem zawodniczem.*

* * *

Teraz skolei chciałbym omówić pracę czysto sportową, jaka PZP. czeka. Zadania związku w tym zakresie dzielą się na dwie grupy: przeprowadzanie imprez bieżących (przedewszystkiem mistrzostw) i podniesienie poziomu. Prace w obu tych kierunkach zazębiają się ze sobą ściśle o tyle, że każda impreza przyczynia się do podniesienia poziomu jej uczestników.

Opracowując plan pracy, trzeba postawić sobie jako naczelną zasadę, że trening bez zawodów, daje akurat tyle samo, co zawody bez treningu, to znaczy prawie nic. Zawodnikowi trzeba dać warunki do pracy i podnietę w postaci zawodów, które ten trening wieńczą. Im intensywniejsze i dłuższe są przygotowania, tem hardziej atrakcyjne muszą być zawody, które je wieńczą. Nikt nie będzie pracował 6 miesięcy poto, by przygotować się do trzeciorzędnych zawodów. Im wyżej stoi zawodnik, tem bardziej wygórowane są jego pojęcia co do tego, co jest atrakcyjnem. Dla trzeciorzędnego zawodnika z Pipidówki, już wyjazd na mistrzostwa okręgowe do większego miasta prowincjonalnego jest celem dostatecznym. Dla mistrzów Polski — trzeba już podniety zagranicznej.

Niechaj się zawodnicy nie obrażą, ale zdaje się że najtrafniejszy będzie przykład tego, który w wyścigu sani, ciągnionych przez psy umieścił na przodzie dyszla kawał kiełbasy. Psy wydawały z siebie wszystko co mogły, by schwycić kiełbasę, która równie szybko przed nimi wciąż uciekała. Taki sam jest trening. Im wyżej zawodnik się pnie w hierarchji sportowej, im większe czyni postępy, tem większe stawia mu się zaraz wymagania. Jeszcze przed kilku laty, gdy rekord polski na setkę stylem dowolnym był 1 : 16, czas poniżej 1 : 10 był dla nas marzeniem, a dziś gdy mistrz Polski zrobi 1 : 03 — kręcą wszyscy nosem, że mogłoby być lepiej. A gdyby taki Bocheński raz choćby uzyskał 58 sek., radość i uznanie trwałyby krótko, i pierwsza przegrana z jakim zawodnikiem światowej ekstraklasy, w czasie choćby 59 sekund, uważana byłaby za przykrą porażkę, za dowód wielkiego spadku formy. *„L'appetit vient en mangeant"* — tak, apetyty opinji publicznej rosną, i to rosną szybciej, aniżeli mogą nadążyć najzdolniejsi nawet zawodnicy. Każdy dokonany krok naprzód zmusza do dwuch kroków dalszych. Jeżeli się pokonało Willego i Szekelego — kazaliby zaraz wygrywać z Fischerem. Jeżeli Bocheński pokonał Fischera — zażądają, by wygrał z Csikiem i dalej będzie tak kiełbasa uciekać w miarę biegu i spokoju nie zazna zawodnik pnący się naprzód, dopóki nie zostanie rekordzistą świata. A to przecież nie każdemu się może udać.

Otóż ta uciekająca kiełbasa, która pobudza do wysił-

ku, jest wtedy tylko skuteczna, gdy jest zawsze bliska, gdy jest przed samym nosem, gdy wydaje się, iż wystarczy jednego tylko zrywu, by ją osiągnąć. Tą kiełbasą są oczywiście zawody, z dobieranymi stopniowo coraz silniejszymi przeciwnikami, ale nie ze zbyt silnymi. Przeciwnik musi być taki, by było bardzo trudno z nim wygrać, ale by to było możliwe. Postawienie przeciwnika niedościgłego ma taki sam skutek, jak gdyby tym pieskom w saniach zamiast kiełbasy przy końcu dyszla, powiesić kiełbasę na dalekiej i niewidocznej dla nich mecie. Żaden zawodnik nie trenuje dla abstrakcyjnego podniesienia formy: musi mieć zawsze na widoku cel, w postaci konkretnych zawodów.

Trening nie jest niczem innem, jak pasmem ciężkiego wysiłku, walki z własną ociężałością i zachciankami, walki w której trzeba wykazać wiele siły woli i wiele poświęcić. Nikt na długą metę nie wytrwa w tej walce, jeżeli nie będzie miał stałej podniety. Dla zwierzęcia wyścigowego podniety istnieją dwojakie: bat styłu, i sprzodu owa kiełbasa przed dyszlem, lub uciekający mechaniczny chart w wyścigach psów. Takie same podniety należy stosować (znów przepraszam za porównanie), w stosunku do ludzi. Różnica jest ta, że bat będzie tu przenośny — będzie nim trener, pilnujący zawodnika, zwalczający codzień jego momenty słabości, zmuszający go w ten czy inny sposób do wytrwałej pracy. Kiełbasą, czy chartem mechanicznym, będą znów uciekający zawsze współzawodnicy. Wysiłek wymagany od zawodnika jest tak wielki, że bez równoczesnego działania obu podniet, jednej popychającej styłu, drugiej ciągnącej sprzodu, daleko zajść nie można. Jednostki, które pracują wzorowo bez owego przenośnego „bata" są rzadkiemi wyjątkami. Jednostek, któreby tak pracowały bez perspektywy poważnych zawodów — niema wcale. Prawdziwie dobre wyniki daje dopiero racjonalna koordynacja tych dwóch rodzajów podniet.

* * *

Aby przejść od porównań do spraw konkretnych, uważam, że jedynym skutecznym sposobem pracy są obozy pod kierownictwem trenerów, kończące się poważnemi zawodami w konkurencji międzynarodowej. Obozy te urządzałbym z reguły zimą (mimo trudności urlopowych), gdyż tylko w ten sposób przedłużymy nasz niesłychanie krótki sezon pływacki, który w 75% ponosi winę obecnego stanu tego sportu w Polsce. Pamiętać trzeba, że normalne treningi klubowe zimą odbywają się 2 najwyżej 3 razy tygodniowo. Jest to dostateczne, jeżeli chodzi o przetrwanie zimy, i niezgubienie formy. Ale jeżeli chce się do wysokiej formy dojść, trzeba pracować znacznie więcej i tego bez specjalnego obozu nie da się osiągnąć.

Ściśle wiąże się z tem sprawa doboru trenera. Przed kilku laty znienawidziliśmy trenerów zagranicznych i zdecydowaliśmy się na krajowych. Pomysł ten był wówczas bardzo słuszny, gdyż ci trenerzy, na jakich mieliśmy nieszczęście trafiać, przeważnie nie umieli nic więcej od naszych sił domorosłych, a natomiast pensje liczyli sobie nieporównanie wyższe, ale teraz się zmieniło, gdyż wymagania nasze wzrosły. Niechaj znowu nikt się nie obraża, ale kategorycznie twierdzę, że niema dziś w Polsce człowieka ,któryby posiadał sztukę wywindowania zawodnika na najwyższy poziom, niema człowieka, któryby z zawodnika na poziomie naszych czołowych mistrzów potrafił wycisnąć coś więcej, któryby potrafił np. Bocheńskiego tak pokierować, by przekroczył 1 : 10 na setkę, albo któryby z Karliczka „wydusił" 1 : 12, na 100 m. nawznak.

Cała trudność w doborze trenerów zagranicznych polega na tem, że trenerów o bardzo wysokich kwalifikacjach można w Europie liczyć niemal na palcach, a ci co są, są wszyscy zajęci u siebie w domu i nikt ich stamtąd nie wypuści, zwłaszcza w roku olimpijskim. Jesteśmy zdaje się wszyscy zupełnie zgodni, że sprowadzanie miernot zagranicznych jest wyrzucaniem pieniędzy za okno. Sprowadzanie zaś ekstraklasy trenerskiej napotyka na niesłychane trudności finansowe. Ludzi takich, jakich nam potrzeba jest bowiem poddostatkiem tylko w Ameryce, a tamci są bardzo kosztowni. Trzeba jednak uprzytomnić sobie, że dopóki tego kroku raz nie przejdziemy, dopóty wątpliwem będzie, czy uda nam się wyjść z obecnego impasu. Ten wydatek wcześniej czy później, nas nie ominie. Mogli mieć przez lata najlepszych zagranicznych trenerów szermierze, wioślarze, narciarze, lekkoatleci — nie widzę przeszkód, by PUWF skolei nie wygrzebał raz poważniejszej kwoty na odpowiedniego trenera i dla pływaków. Gdyby nam się udało złapać prawdziwego asa trenerskiego, i przetrzymać go w Polsce przez parę miesięcy — starczyłoby to nam może na lata. Ostatecznie mamy bowiem u nas ludzi, którzy obserwując ten wzór potrafiliby go później jako tako naśladować. Musimy jednak przynajmniej raz z bliska przyjrzeć się i to na przestrzeni conajmniej miesięcy, jak taki amerykański trener pracuje.

Jeżeli chodzi o zawody, to trzeba ich urządzać jaknajwięcej, trzeba patrzeć, jak pracuje zagranica, gdzie przez cały sezon zawodnicy startują niemal co niedzielę, i z tygodnia na tydzień podnoszą swe wyniki. Nasi mistrzowie są niestety pod tym względem zdecydowanie shisteryzowani i uważają, że startować można najwyżej raz na miesiąc. Zwłaszcza przed imprezami większemi kłócą się o każdy start już na kilka tygodni naprzód. Tę histerję trzeba raz zwalczyć (autorytet poważnego trenera możeby wreszcie zwyciężył) i trzeba raz na zawsze sobie uprzytomnić, że nikt, nawet najlepszy akrobata, nie wskoczy jednym susem na pierwsze piętro, tylko musi piąć się po schodach. Nikt też po treningu na pierwszych zawodach nie osiągnie szczytowej formy, a dojdzie do niej stopniowo, startując tydzień po tygodniu. Oczywiście nie należy zawodników czołowych przeciążać przez starty nadmierne. W każdym jednak razie dwa starty w sprintach na każdy week-end są normą, która nie może ich przemęczać, jeżeli tylko trening prowadzony jest odpowiednio.

Całoroczny zatem program pracy PZP. musi stanowić jedno pasmo pokombinowanych treningów-zawodów, okresów odpoczynku, nowych treningów, nowych zawodów, nowego odpoczynku. Układać go należy tak, by zawodnik musiał podchodzić do formy stopniowo, przez szereg tygodni. Program musi być przemyślany, ułożony zawczasu, gdyż improwizowanie programu czyni z natury rzeczy pracę chaotyczną i łatwo doprowadza do tego, że zawodnikowi każe się być przez 4 miesiące z rzędu w szczytowej formie. A tego znów nikt nie wytrzyma.

Walne Zgromadzenie PZP. ma być przesunięte na okres nieco wcześniejszy, tak by przyszły Zarząd mógł spokojnie opracować plan kampanji na cały sezon. Myśl bardzo dobra. Możemy tylko życzyć sobie, by w tych warunkach ułożony został zgóry kalendarz obozów, treningów i zawodów na cały rok, by kalendarz ten był pomyślany racjonalnie i spokojnie. Niestety doświadczenie wykazuje, że nie będzie to wyłącznie od PZP. zależeć. Każda taka impreza wymaga bowiem pieniędzy, a tradycja każe, że przydział kredytów decydowany jest dopiero w ostatniej chwili. Gdyby i z tą tradycją udało się zerwać, gdyby można było dostać na to grosza choć trochę więcej, niż dostawał PZP. dotychczas, gdyby taki całoroczny program był zgóry ustalony i następnie wykonany — ponad wszelką wątpliwość w ciągu jednego roku nasza czołowa stawka pływacka posunęłaby się w hierarchji europejskiej o całą klasę naprzód.

*Tadeusz Semadeni*

# W sprawie połączenia związków: wioślarskiego, żeglarskiego i kajakowego

*Wywiad z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego P. Z. T. W. inż. Alfredem Lothem*

— Jak Panu prezesowi wiadomo, na ostatniej konferencji prasowej w Państw. Urzędzie W. F. i P. W. została wysunięta przez majora Wojciechowskiego koncepcja połączenia szeregu związków sportowych. Między innemi trzy związki sportowe, służące sportom wodnym miałyby być skumulowane w jeden. Jakie jest zdanie pana prezesa o tym projekcie. Czy taka fuzja wyszłaby na zdrowie sportom wodnym?

— Uważam, że projekt ten, choć pozornie przemawiają za nim te i owe względy, jest przecież niežyciowy. Wiemy z doświadczenia, że im ciało zbiorowe jest większe, tem jest zarazem cięższe, nieruchliwe i jałowe. Zazwyczaj cały ciężar pracy spada na jednostki. W mniejszem gronie łatwiej o pracę harmonijną. Rozbieżności zdarzają się nawet przy obecnej strukturze, kiedy dany Związek służy tylko jednej gałęzi sportu. Jakżeż owe rozbieżności spotęgowałyby się, kiedy przy jednym stole przyszłoby obradować nad życiowemi potrzebami kilku Związków. Posiedzenia upływałyby zapewne nie na pracy twórczej, produkcyjnej lecz na bezowocnych dyskusjach a może i tarciach. Każdy z reprezentowanych w Związku sportów miałby niewątpliwie swoje dobro na widoku, nie obejmując całości.

— A jakie racje, panie prezesie, przemawiają za sfuzjowaniem związków?

— Przypuszczalnie dążenie do oszczędności. Inicjatorom projektu wydaje się, że połączenie trzech kancelaryj zażegna deficyty związkowe. Jest to miraż. Przecież członkowie zarządów pracują honorowo, a płatni sekretarze i tak mają dość pracy w każdym związku. W razie połączenia związków trzebaby powiększyć liczbę sekretarzy, gdyż jeden nie podołałby zadaniom. Koszt lokalu nie jest tak duży, aby go tu brać pod uwagę. Zresztą lokal dla związku powiększonego musiałby być też odpowiednio większy.

— Czy połączenie związków leży w interesie klubów?

— Może do pewnego stopnia. Dotyczy to tylko klubów wioślarskich, które posiadają sekcje żeglarskie i kajakowe. Kluby te należą do trzech związków i opłacają składki za swych członków (jeżeli wogóle opłacają). W razie połączenia związków, należałyby do jednego, co byłoby pewnem uproszczeniem, jednakże nie przyniosłoby to klubom prawie żadnych oszczędności, gdyż i tak opłacają obecnie do związków: żeglarskiego i kajakowego składki tylko za tych członków, którzy należą do danej Sekcji.

Przeciwko łączeniu związków przemawia jeszcze i to, że podział dotychczasowy u nas odpowiada podziałowi związków zagranicznych i związkom międzynarodowym. Przy połączeniu mogą się wytworzyć nieporozumienia i mankamenty. Nasz jeden połączony związek musiałby wówczas należeć do trzech związków międzynarodowych.

— W jakim wypadku uważałby pan prezes kumulację związków za usprawiedliwioną? Kwestja ta, wysunięta przez Państw. Urząd W. F. i P. W. dotyczy nietylko wodnych gałęzi sportu. Była tam mowa, aby połączyć łyżwiarstwo z hokejem lodowym i ziemnym, narciarstwo z saneczkarstwem, tenis z ping-pongiem i grami sportowemi...

— Nie ulega wątpliwości, że skłonność do fuzji przejawiają zazwyczaj organizmy słabsze, zapewne w myśl maksymy, że „w jedności siła". Organizm żywotny nie szuka oparcia, gdyż potrafi egzystować o własnych siłach. Tak więc, chęć połączenia się jest właściwie oznaką słabości, a zarazem dążeniem do wzmocnienia organizmów.

Za usprawiedliwioną uważałbym kumulację związków słabych. Byłby to czyn słuszny, gdyby jakiś papierowy związek został wchłonięty przez silniejszy związek pokrewny. Obecny stan rzeczy w dziedzinie sportów wodnych nie przemawia za kumulacją. Każdy z istniejących trzech związków jest dostatecznie żywotny, aby egzystować samodzielnie. Tembardziej, że sporty wodne wciąż znajdują się w fazie rozwoju. Co rok powiększają się zastępy wioślarzy, kajakowców i żeglarzy, wzrasta liczba klubów. Pocóż więc sporty wodne mają się kurczyć w jednym związku, skoro rozwijają się w trzech?

Dobrze służyć można tylko jednemu bóstwu. Niech lepiej wioślarze, żeglarze i kajakowcy służą swoim boginiom oddzielnie.

— Jak pan prezes wyobraża sobie strukturę wewnętrzną związku, reprezentującego kilka gałęzi sportów.

— Przypuszczam, że nastąpiłby podział pracy w odpowiednich referatach, wydziałach lub komisjach. Każda gałęź sportu miałaby swoich rzeczników w Zarządzie Związku.

W naszym związku, choć jest tylko wioślarskim, istnieje komisja wioślarstwa kobiecego i referat turystyki wodnej. Nasza działalność jest jednak wybitnie sportowo-regatowa — zgodnie z założeniem Związku i tradycjami polskiego wioślarstwa. Brak funduszów nie pozwala na rozwinięcie żywszej działalności na pozostałych odcinkach pracy związkowej. W dziedzinie turystyki wodnej, a ściślej mówiąc spływów zbiorowych więcej mogła zdziałać Liga Morska i Kolonjalna, która dysponując odpowiedniemi funduszami i aparatem, zorganizowała w latach ostatnich dwa wielkie spływy do Bałtyku, a ostatnio — trzeci mniejszy do morza Czarnego. Nasz Związek mógłby również więcej zdziałać na odcinku turystycznym, gdyby miał na ten cel fundusze. Wspominam o tem dlatego, że względy oszczędnościowe, które przyświecają pomysłom kumulacyjnym, sprowadziłyby w rezultacie znaczne zwężenie zakresu działalności tych gałęzi sportu, które znalazłyby się w związkach sfuzjowanych.

— Mam wrażenie, że Pan prezes wszechstronnie oświetlił poruszony przezemnie temat i bodajże wyczerpał go. Pozostaje mi zatem podziękować za tak cenne i ciekawe wywody, życząc panu prezesowi dalszego powodzenia w pełnem sukcesów, choć trudnem sterowaniu nawą związkową.

W. G.

*Wywiad z prezesem P. Z. Ż. komandorem Cz. Petelenzem.*

W związku z wzmianką podaną niedawno przez „Przegląd Sportowy", dotyczącą zamierzonego przez PUWF rzekomo zlania niektórych „pokrewnych" związków sportowych w jeden związek, a między innymi związków: żeglarskiego, wioślarskiego i kajakowego, zwróciliśmy się do prezesa PZŻ. p. kom. C. Petelenza z prośbą o wypowiedzenie się w tej kwestji.

Kom. Petelenz oświadczył, że oficjalnie nic mu o podobnych zamiarach nie wiadomo. Osobiście uważa takie posunięcie organizacyjne za niecelowe i dla wszystkich zainteresowanych gałęzi sportu wodnego za wysoce szko-

dliwe. Gdyby zostało zrealizowane, spotkałoby się ono napewno z kategorycznym sprzeciwem tych związków. Każdy z tych trzech sportów posiada swe specjalne nastawienie i odrębne cele, nie łączy ich nic, prócz wspólnego elementu, t. zn. wody, ale i to nie zupełnie, gdyż sport wioślarski i kajakowy są sportami wyłącznie „słodkowodnymi", gdy tymczasem sport żeglarski rozciąga się także i na morze, i na morze musi być, według zamierzeń PZŻ., przeniesiony jego punkt ciężkości. Połączenie tych trzech sportów w jedną organizację jest taką samą mylną, na niezrozumieniu istoty tych sportów opartą teorją, jak był nią traktowany w roku 1923/4 projekt stworzenia w Min. P. i H. departamentu morskiego, w którym miała znaleść miejsce również i marynarka wojenna.

Sport wioślarski jest sportem wybitnie regatowym, kajakowy wybitnie turystycznym, a sport żeglarski obejmuje jedną i drugą dziedzinę, ale znów na zupełnie innych podstawach. W pierwszych dwóch wybitną rolę odgrywa siła mięśni i trening fizyczny, podczas gdy w sporcie żeglarskim ważniejszą rolę odgrywa intelekt. O ile chodzi o stronę sportową w ściślejszem tego słowa znaczeniu, to zasady i zwyczaje są i muszą być w sporcie żeglarskim zupełnie inne niż w sporcie wioślarskim, czy kajakowym.

Dla sportu żeglarskiego taki wspólny związek byłby wprost zabójczy, gdyż siłą rzeczy, wobec masowości i względnej taniości dwóch innych sportów, żeglarstwo znalazłoby się wobec przygniatającej większości. Nie wiem jak wyobrażają sobie projektodawcy np. rozstrzyganie klasyfikacji jachtów, ustalanie przepisów pomiarowych i regatowych, w gronie złożonem siłą rzeczy przeważnie z osób nie mających pojęcia o tych sprawach, a także przeważnie mało w nich zainteresowanych.

Organizacyjnie byłby taki związek ciężką biurokratyczną machiną, niezdolną do owocnej i twórczej pracy.

„Osobiście jestem przeciwny organizowaniu od góry.

Sportu nie można tworzyć na rozkaz, gdyż wówczas przestaje on być sportem, lecz staje się jakimś drugim zawodem, uprawianym po ukończeniu pracy zawodowej. Sportowiec cały tydzień pracujący zawodowo, w dnie wolne od tej pracy zamiast wypoczynku i zdrowej rozrywki, znajdzie się znów w młynku biurokratycznym, który mu uprawianie sportu wnet obrzydzi. Sport potrzebuje pomocy i poparcia Państwa, szczególnie w dzisiejszych trudnych czasach, staje chętnie i ofiarnie do pracy nad fizycznem i moralnem wychowaniem społeczeństwa, szczególnie zaś młodzieży, musi się jednak energicznie bronić, przed narzucaniem mu nieodpowiednich, zrodzonych przy zielonym stole form organizacyjnych.

Ufam, że poruszona przez Szan. Redakcję kwestja pozostanie i nadal jednym z efemerycznych projektów, sądzę również, że jestem wyrazicielem opinji wszystkich żeglarzy, a prawdopodobnie też i kolegów z dwóch innych zainteresowanych w tej kwestji sportów wodnych."

# Kajakiem na rzekach i jeziorach Wileńszczyzny

Pociąg Nr. 707, idący z Warszawy do stacji Zemgale, stał dnia 3 sierpnia 1934 roku na przystanku Czarny Bród cztery minuty.

Niebywała rzecz... cztery minuty!

Wybiegł zawiadowca z czerwoną chorągiewką — nic nie pomogło; pociąg stał. Podróżni wyjrzeli oknami, — zagadka się wyjaśniła.

Dwóch „rosłych typów" wyrzuciło z wagonu walizki, plecaki i pobiegło w kierunku parowozu.

Zgrzytnęły drzwi wagonu towarowego — palacz wychylił się z lokomotywy i coś krzyczał — i powoli zaczęła się wysuwać zwyczajna, najzwyczajniejsza w świecie łódź.

Dla jednej łodzi zatrzymał się pociąg na przystanku Czarny Bród cztery minuty. O ile palacz nie doda „gazu", pociąg przybędzie do stacji Zemgale z opóźnieniem.

Skandal — krzyczał kierownik pociągu — dla zachcianek kajakowców cierpieć musi rozkład Polskich Kolei Państwowych.

Dwóch typów stanęło na baczność; pociąg sapnął, potoczył się po szynach, zmalał gwałtownie i wszył się w so-

* * *

**Śluza na Naroczance**



Słońce grzeje; rozglądam się po okolicy i przeciągam.

Najważniejsza rzecz, można powiedzieć, „odwalona" — zagaił, ziewając, Olek.

Poszedłem do zawiadowcy stacyjki i zacząłem go wypytywać o konie, o jezioro Smolwy...

Rozgadał się:

— Jezioro Smolwy są o tam... o, za lasem.

— Dobrze, a furka?

— Furka, furkę mawszy Leon.

Zawołajcie Leona żeby przyszedł. Dwóch malców pobiegło po chłopa.

Nadeszli inni „kmiotkowie".

— Panowie z daleka?

— Z Warszawy? — ucieszył się jeden z nich, — posyławszy tam do Kowalskiego z Elektoralnej ryby; nie znają?

— Nie.

— Taki chudy, niski, bywszy tu w zeszłym roku...

— 300000 mieszka w Warszawie chudych i niskich — wyjaśniłem.

— Żeby był wysoki i choć trochę grubszy, to może byśmy go znali — dorzucił Olek.

Chłop odszedł ze spuszczoną głową.

Brzegi jeziora Smolwy są rozmaite: wysokie, podmokłe, lesiste, zatrzymują się nawet o wodę pola uprawne, pokrajane w rażąco nierówną szachownicę.

Następnego dnia, przepłynąwszy jezioro, szukamy rzeczki Smołwianki (Brusowanki), która łączy jezioro Smolwy z Jeziorem Dryświaty.

— Słuchaj dzieweczko — spytał Olek pastuszki — gdzie jest rzeczka Smołwianka.

Spuściła główkę i zaczęła się śmiać.

— Wstydzi się — powiedziałem cicho.

Ponieważ wstyd jej trwał zbyt długo, pojechaliśmy dalej.

Nad Jeziorem stała chatka; wyszedł z niej chłop z kubłami. Gdy dojeżdżaliśmy, nabierał z jeziora wodę.

— Gdzie jest rzeka Smołwianka?

— Tam... gdzie ta dziewczyna pasawszy krowy.

— Dziękuję.

Pojechaliśmy znowu do pastuszki.

Obok śmiejącej się dziewczynki stali chłopcy.

— Gdzie jest rzeka Smołwianka?

— O tu!

— Gdzie?

— Niech panowie jachawszy na nas.

— Tak?

— Jeszcze trochę.

— Jeszcze?

— Teraz na prawo (cały czas jedziemy na „pych").

Po chwili przebyliśmy gęste sitowie.

— No, a teraz?

— Teraz tam, gdzie mostek.

Pojechaliśmy.

Za mostkiem stop; ze wszystkich stron sitowie.

— Olek wstań i zobacz którędy jechać!

— Ty wstań, na ciebie kolej, ja dziś primus rozpalałem.

— ...a ja się chłopa o drogę pytałem.

— Ja namiot zwijałem!

* * *

Kołatam do chaty.

— Dzieńdobry, nie macie koni, furki...

— Tam u gospodarza przy szosie, to tego... spluwa i pokazuje palcem.

— ...to są?

— Aha.

Pukam do chaty. Cisza, — po chwili słyszę płacz. (Za ścianą głośno przeżuwa krowa). Pukam mocniej i ciągnę za kawałek żelaza; zamknięte! Dzieciak zanosi się od pła-[illegible].

Chciałbym przewieźć kajak na jezioro Dryświaty, zawieziecie?

— Za 3 złote? — otworzył usta, kosmyki włosów lepią się spoconego, zoranego wiekiem, czoła.

— Dużo chcecie!

— Ba...

— Dobrze, ale rozmieńcie mi 10 złotych.

— Panoczku, nie mawszy!...

* * *

Idziemy obok furki. Chłop nasz bije konia batem; przyspieszamy kroku.

Do Dryświat jeszcze 12 km.

12!

Chłop jest małomówny. Dobrze wam się powodzi?

— Dobrze.

Nadbiegł Olek i pyta:

— No co, jak wam się powodzi, pewnie źle?

— Źle.

Służył w wojsku w roku 1902, na Kaukazie, — piękny kraj. Ma brata; brat jego ma ziemię po tamtej stronie... tu zaraz, za pagórkiem..., na Litwie.

— Kto myślawszy, że tu będzie granica... taka Rosja... taki Car...

Do Dryświat jeszcze 10 km.

Kajak podskakuje na furce; oglądamy, czy nie ma [illegible].

— A kto tu ma majątki?

— Quinto, Stoma... — bije konia batem — Quinto umartszy, będzie miesiąc temu.

— Co mu się stało?

— Gangrena; zaczęło się od zęba.

Furka trzęsie się bez przerwy; kajak nieznośnie podskakuje.

Za leśniczówką mijamy tor kolejowy.

— Przed wojną bywszy tu 2 tory. Teraz niepotrzebny drugi tor, bo i poco — kto teraz jechawszy do Petersburga... powiedział powoli i płaczliwie.

*

Wiatr był coraz silniejszy. Olbrzymie jezioro Dryświaty było lekko wzburzone. Rozbiliśmy namiot, ułożyliśmy plecaki i walizki i spojrzeliśmy na zachód: słońce chowało się krwawo. Po mleko poszliśmy do Szukla.

Chłop Szukl jest wysoki, spokojny, wygląda na lat 40, a ma 60; wąsy nosi gładko przyczesane i jest bogaty.

W polu pracują dzieci i parobcy. Chłop Szukl siedzi na werandzie od [illegible] do wieczora i odpoczywa; lubi gdy ktoś przyjdzie i pogada — zawsze weselej.

Gdy przyszliśmy do niego po zachodzie słońca bardzo się ucieszył. Zaprosił nas do izby, wypytywał, gadał, opowiadał; córce kazał przygotować dla nas [illegible].

— Tak, panowie, jakoś żyje się.

Uchyliły się drzwi, przez które zajrzało kilka głów; córka Szukla przyniosła mleko. Nie spojrzała na nas ani [illegible].

— A chleba można kupić?

— Przynieś panom chleba.

Po chwili przyniosła chleb. Uśmiechnęła się i wreszcie obejrzała nas dokładnie.

Panna Szuklówna jest nieśmiała i — jak się okaza-

**Brzegi Jez. Miastro**



ło — zawsze uśmiechnięta; gdy się śmieje, to przymruża oczy.

Wyszliśmy z izby. Wiatr wieje z wielką siłą; słychać huk fal, rozbijających się gdzieś daleko o kamienisty brzeg. Poszarpane, małe chmurki pędzą, przysłaniając co chwila gwiazdy, na zachód; silny wiatr wschodni ciągle zwiększa się.

— Jutra nas czeka długa droga.

— Do Gajd.

— Do samych Gajd.

* * *

Rano wiatr jakby zwiększył się.

Pierwsza czynność: obejrzeć kajak; wody daje bardzo mało.

Ubieramy się i idziemy do Szukla na śniadanie.

Szukl polubił nas; śmieje się, prosi siadać i opowiada o wojnie.

— Panowie wiedzą — wymachuje rękami — jak przyszli bolszewicy, to dziedzice przebrali się w chłopskie ubrania, chodzili boso i mieszkali po chłopskich chatach, a my ich nie wydali! Mówili, że, jak bolszewicy odejdą, to nas wynagrodzą. Gdzietam. Bolszewicy odeszli, to oni jeszcze gorsi. Potem bolszewicy znowu przyszli — odwrócił się i splunął za ganek, — to myślą panowie, że dziedzice nie przyszli, też przyszli!!

— ...a teraz jak się coś stanie, to ich wydawszy, wydawszy...

— Dowidzenia, panie Szukl, już odjeżdżamy.

— Dowidzenia panno Szukl!...

— Ja nie panna, mam dziecko i męża mam.

— E, nieprawda.

Stary Szukl śmieje się.

* * *

Już trzeci dzień siedzimy nad Dryświatami, a wiatr nawet nie myśli się zmniejszyć.

Nic się nie zmieniło. Na śniadanie i kolacje chodzimy do Szukla. Panna Szuklówna gotuje mleko i mówi nam że ma powodzenie u chłopców.

Olek zamyślił się i powiedział niechcący:

— E, nieprawda...

Chciałem „podreperować" nieprzyjemną sytuację, i pytam:

Panno Szuklówno, czyż to możliwe?

Starego Szukla nie było w chacie.

Namiot nasz stoi pod rozłożystym orzechem. Leżę, owinięty w ciepły koc, na miedzy pola kartoflowego — tam mniejszy wiatr.

Na obiad była zupa królewska Knorra, (o ironjo—królewska), a na kolację wybieraliśmy się do Szukla, gdy zauważyliśmy, że wiatr jakby się uspokoił.

Cicho, na palcach, aby go nie rozbudzić, załadowaliśmy kajak i założyliśmy żagle; słońce znowu zachodzi krwawo.

Łódź pozostawia za sobą długą smugę. Jezioro wzburzone. Kajak toruje sobie drogę między długiemi, czasami jeszcze załamującemi się falami; dziób podnosi się wysoko i z łoskotem opada. Lekko pochyleni jedziemy szybko naprzód.

Nad jeziorem ukazał się księżyc — wieczny optymista. Roześmiana gęba odbija się w wodzie długą smugą.

Świeć nam bracie, świeć, niewiadomo, gdzie jechać.

Rzeka Dryświacica, przywitała nas szybkim prądem i wyrzuciła na jeziorko.

W połowie jeziora stanęła tama, a po środku tamy domek z kółkiem. Woda wlewała się na kółko, kółko się kręciło; co też ci ludzie nie wymyślą!

Żeby nie było kółka, nie byłoby domku. Żeby nie było... nie przenosilibyśmy łodzi, a łódź taka ciężka!

Wszystko jedno, musieliśmy przenosić i przenieśliśmy!

*

Po obiedzie — kolacja, po kolacji wonne Ergo.

Otulamy się w koce i próbujemy zasnąć.

— Czy ty pamiętasz podobną ciszę?

Cisza w rzeczywistości jest zastraszająca. Nie słychać pisku ptaków, nie słychać szumu traw, cisza jest niepokojąca, przygniatająca, straszna...

Nerwy moje dochodzą do maksymalnego napięcia. Słyszę wyraźnie bicie serca i przelewanie się krwi w żyłach. Ileż dałbym za rechot żab, tych samych żab, na które już dawno temu, na rzekach Styru, rzuciłem przekleństwo.

C-i-s-z-a.

Odkrywam się i wychylam głowę z namiotu. Kajak kołysze się przy brzegu. Nad wąską Dryświacicą kotłuje się gęsta mgła.

Gdzieś, wysoko mrugają do nas gwiazdy.. nie słychać.

Step jest piękny, pełen powabu w dzień, straszny w nocy.

Przewracam się długo i okręcam w koc.

C-i-s-z-a.

*

W słoneczne południe pojechaliśmy dalej.

Rzeka Dryświacica jest wspaniała; tyle niespodzianek, ile na tej rzece mamy, nie spotkaliśmy zpewnością dotąd nigdzie.

Szybki prąd uregulowanej rzeki porywa nas; na zakrętach rzuca o zewnętrzne brzegi. Płyniemy! Gdzieś daleko słychać hałas kotłującej się wody. Za zakrętem, na całej szerokości wąskiej rzeczki, woda kotłuje się, pieni... Dwa prądy, lewego brzegu i prawego, wpadają na siebie, tworząc głęboki próg—lej. Łódź oddajemy woli prądu, uważając jedynie, aby nie obróciła się bokiem do przeszkody.

Po chwili silny prąd wciąga nas: dziób pochyla się głęboko w dół. Rozbełtane fale walą wściekle w boki kajaka, syczą, pienią się... wiosłujemy.

*

...Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany; świeciły się z daleka pobielane ściany...

Kajak przywiązaliśmy do mostku i tam skierowaliśmy swoje kroki.

Dwór robi wrażenie pałacu: parter ukryty w gąszczu leśnym, szyby pierwszego piętra błyszczą czystością i są widoczne w promieniu kilku km.

Weszliśmy od tyłu.

Psy ujadają, rwą łańcuchy...



Śluza „Swoboda" na kan. Augustowskim.

Stodoła, obora, stajnie, kurniki... wszystko porządne, [illegible]

Nacisnąłem klamkę, drzwi zgrzytnęły i otwarły się na oścież.

— Dzieńdobry!

W kuchni zaduch. Kilka bab siedzi wkoło naczynia i obiera kartofle.

— Czy jest pani dziedziczka?

Jedna z kobiet powstała i przedstawiła się.

W kuchni był niebywały brud.

Pani dziedziczka nosi buty z cholewami, zwyczajną, wiejską kraciastą suknię i bluzkę, a na głowie białą w kwiatki chustę. Ma lat 40. Zniszczona zmarszczkami twarz pani dziedziczki jeszcze przed 20 laty niewątpliwie była piękna.

— Panowie pozwolą.

Roje much unoszą się w ucieczce przed nami; liczyć je można na dziesiątki tysięcy.

Pierwsze drzwi z korytarza na lewo prowadzą do pokoju jadalnego.

— Dzieńdobry!

Za stołem siedzi barczysty, starszawy mężczyzna; bujne, siwe włosy spadają na tył głowy.

Zorana niepowodzeniami życiowemi twarz przypomina, że 60 wiosen już dawno, bezpowrotnie minęło. Pod oczami wyraźna siateczka, z której nigdy nie schodzi łza.

— Z daleka?

Naprzeciwko dziedzica, z prawej strony przy stole, siedzi córeczka. Dziewczynka ma — zdaje się — lat 13. Delikatna cera i śliczne, duże, smutne oczy patrzą na nas z uwagą. Smutek, bezgraniczny smutek bije z oczu i z twarzy.

Dygnęła i podała nam rękę.

— Z nad granicy Litewsko-Łotewskiej, jezioro Smołwy.

Ojciec robił papierosy, córka zbierała ze stołu okruszyny.

Siadamy. Opowiadamy dziedzicowi o przygodach, o Dryświacicy... Słucha uważnie.

Na ścianach, na kredensie, na ziemi... wszędzie pełno much. Pod oknami stoi stół, na prawo pod ścianą — stylowy, gdański kredens... dziś zupełnie zniszczony. Z lewej strony, na ścianie, wisi półka, na niej kilka butelek t. zw. czystej wódki. Pokój brudny, zapuszczony... „podróżnym ogłasza", że dziedzic dawno machnął ręką.

Wiem, że za chwilę powie: „Jest źle, bardzo źle..."

Dawno, bo pod koniec wieku 19, skończył politechnikę w Petersburgu; jest inżynierem.

Możnaby było postawić młyn (tyle wody się marnuje), ale potrzeba przecież na to pieniędzy. Przyjeżdżali, oglądali, powiedzieli, że się opłaci... a tymczasem niema kapitału.



Młyn na rz. Narocz

Mówi spokojnie, wolno; świdrując nas blaknącemi oczyma.

Gazety? Kto czyta gazety! Zbudował lampowe radjo— wszystko wie.

Idziemy obejrzeć radjo. Przechodzimy przez brudny pokój — niezaścielone łóżka.

W gabinecie pod oknem stoi radjo. Radjo stoi na tym samym stoliczku, na którym pradziady grały w wista.... wtedy stolik był piękny, wierzch jego świecił perłową masą, ułożoną w cudną rozetę. Dziś masa poodpryskiwała... pradziady umarły...

Na biurku, wspaniałem (kiedyś) gdańskiem biurku, leżą sterty zapisanego papieru i kwity z niezapłaconemi podatkami. Szufladek w biurku brak... gdzieś poginęły.

Jest i bibljoteka.

Książki oprawione w czarne płótno. Jest Darwin, jest Szopenhauer, jest Hoene-Wroński.

Ktoś w tym domu interesował się filozofją... kto wie, może nawet sam dziedzic.

Na ścianach wiszą portrety pradziadów. Kobiety noszą treny i mają odkryte ramiona, mężczyźni dziwne marynarki i wysokie kołnierzyki.

Kiedyś — bardzo dawno — we dworze było wesoło, rozmawiano głośno, a nawet śmiano się. Kobiety były młode i piękne, (nie obierały kartofli, nawet nie ubierały się same).

A dziś.

Stary dziedzic chodzi bezszelestnie po pokojach, córka siedzi zawsze w jadalni, a matka w kuchni. Nie chodzą po pustych pokojach... wszędzie tyle kurzu.. grube warstwy kurzu...

Czternaście lat temu przyszli bolszewicy. Uciekł. Przebrał się w chłopski strój, chodził boso i mieszkał w chłopskich chatach.

— Wydali? dlaczego mieli wydać? I teraz jak co się stanie to też nie wydadzą!!

Stary Szuki mówił inaczej: „Ale teraz jak co się stanie, to ich wydawszy, wydawszy".

— Dowidzenia!

Stodoła, obora, stajnia, kurniki... były kiedyś nowe. Dziś stodoła przecieka, w oborze są tylko dwie krowy, stajnia niepotrzebna, a kurnik wartoby zbudować nowy.

Odjechaliśmy.

* * *

Jezioro Dołogie jest małe i dzikie, jezioro Bohin długie, ładne i ma zupełnie niepotrzebną tamę — trzeba przenieść!

Po lewej stronie przy tamie stoi willa. Otóż z tej willi wyszli letnicy, rozebrali się i plażowali w kostjumach; gdy zbliżyliśmy się na żaglu, letnicy wypłynęli na nasze spotkanie.

— Skąd? dokąd?

Była i trampolina.

Na deskę weszła kobieta, nie przypominająca w niczem w kształtach Venus z Milo, odbiła się od trampoliny, złamała deskę i razem z nią wpadła do wody.

Wszyscy byli nienaturalnie podnieceni.

Poprosiliśmy o pomoc w przenoszeniu kajaka. Schwycili łódź i bez wyjmowania rzeczy przenieśli ją za tamę.

— Dziękujemy.

— Dowidzenia.

Patrzyli za nami tak długo, aż kajak zniknął na drugim końcu jeziora.

Gdy wyszliśmy z namiotu, kilku kosiarzy oglądało nasz kajak i namiot.

— Nie bali się?

— Bardzo baliśmy się, oj bardzo...

Śmieją się.

— Ile km. będzie do wsi Cielaki?

— „Suszo" będzie trzy, wodą piętnaście.

Pieszo zaszlibyśmy w [illegible] godziny, wodą jechaliśmy przeszło pół dnia.

Co to była za jazda?

Przeciągamy się długiemi km. przez sitowie, trzciny, wodorosty... $1^1/_2$—2 km. na godzinę. Tempo rzeczywiście szaleńcze.

Od rana wieś widać jak na dłoni. Objeżdżamy ją z lewej strony, z prawej, z lewej...

Być we wsi Cielaki — najśmielsze marzenia.

...i dojechaliśmy. W Cielakach czekało na nasze przyjęcie sitowie. Rzeka na całej szerokości zarośnięta wysoką i gęstą, przeszło dwumetrową, trzciną.

Którędy jechać?

Cielaki, Turły, Wołodzki, Rusaki...

Wody coraz mniej, sitowie coraz wyższe; zaduch gnijącego zielska dusi, chwyta za gardło. Bolą ręce i grzbiet.

Trzcina kładzie się, zostawiając za sobą długi, wąski kanał.

Koło wsi Lipniki zatrzymaliśmy się na obiad. Pół godziny czekaliśmy, aż się ugotuje rosół. Ugotował się wreszcie. Trąciłem przez nieuwagę primus, zachwiał się, przewrócił. Gotujący rosół wylał się na moje nogi. Bardzo bolało, piekło... Nie wiedzie się nam, stanowczo się nam [illegible]

W Lipnikach nie było wody. Zaduch gnijących roślin odżył na nowo.

Poszliśmy do pierwszej z brzegu chaty.

— Niema wody, bo w Mańkowiczach jest młyn. Młynarz zatrzymał wodę, żeby mieć jej więcej na poniedziałek. Jutro będzie woda wysoka, panowie przenocują!!

— Napewno będzie jutro woda?

— Napewno!

Atmosfera Lipnik jest niezdrowa.

Kobieta, u której zatrzymaliśmy się na kolację, mówi cicho i uważa, żeby drzwi były zamknięte. Nie mogę zrozumieć jej niepokoju. Do kościoła chodzi katolickiego i prawosławnego. Dlaczego? Sama nie wie. Ksiądz prawosławny „piękniej" ubiera się, kościół katolicki znowu ładniejszy... Miała kuzyna, uciekł do Rosji. Myślał, że tam nic się nie robi, że tam — jak w raju. Nie chciał nic robić — dostał zsyłkę.

Poszliśmy do stodoły.

Weszła za nami stara kobieta, ogląda się bojaźliwie i prosi, żeby jej przeczytać list.



Cmentarz żołnierzy w Mostach nad Niemnem.

Syn pisze z Warszawy po białorusku, rosyjskiemi literami.

— Nie znamy liter, ale we wsi umieją chyba czytać?

Umieją, umieją, ale ona nie da nikomu, bo tu sami chyba komuniści. Za to, że jej syn wydał 4 chłopów policji, inni chcieli się na nim zemścić. Uciekł do Warszawy.

Radzimy, żeby zaniosła list batjuszce.

— Prawda, batjuszka przeczyta!

Wysunęła się bezszelestnie ze stodoły.

* * *

Jezioro Miastro z jeziorem Narocz łączy wąski kanał; tym kanałem dostaliśmy się na Narocz. Jezioro ciągle było spokojne. Po lewej stronie śliczny, lesisty brzeg, po prawej bezmiar wód zatrzymany długą, wąską wstęgą brzegu. Jezioro Smołwy, Dryświaty, Narocz — trzy cudy świata. Niesmaczny obiadek, hałaśliwy nastrój w schronisku „na Francuzie" i „wymarsz" w kierunku rzeki Naroczanki.

Charakter rzeki Naroczanki przy „źródlach" t. j. między Naroczą i wsią Czeremszyce, jest wybitnie nizinny: błota, stogi siana, kraina brzóz. Naroczanka mocno przypomina rzekę Strumień lub Prypeć.

Pod wsią Słoboda, w charakterze rzeki mała zmiana: brzegi wyżynne, pagórkowate, dno kamieniste, niebezpieczne. Właśnie pod wsią Słoboda wpadamy na szypoty, rozpruwamy dno kajaka i w następstwie musimy zatrzymać się dla reperacji cały dzień.

O zmierzchu pojechaliśmy dalej. We wsi Iża rzeka kręci w polach, za Iżą płynie w cudnych, gęstych krzakach. Do wsi Narocz kręci, jak Biebrza, za Naroczą płynie przez las. Rzeka Narocz jest piękna, wionie dzikością i w niczem nie różni się od krainy z baśni. Silny deszcz zmusił nas do zatrzymania się we wsi Narocz. Na obiad poszliśmy do młynarki. Młynarka dobrze mówi po polsku, nie narzeka na kryzys i ma dwoje dzieci: chłopca i dziewczynkę. Gdy weszliśmy, chłopczyk momentalnie zaprzyjaźnił się ze mną; uderzył mnie z całej siły w brzuch, poklepał po policzku i zaczął śmiać się ze mnie, że mi z nosa złazi skóra. Chłopczyk ma lat 5, dziewczynka—6.

Byliśmy zmieszani.

Dziewczynka wlazła Olkowi na kolana, pociągnęła za guzik, urwała i starała się wsadzić mu zdobycz do ucha. Matka płoniła się, klaskała w dłonie, przepraszała; nic nie pomogło.

— Żywe dzieci, nieprawdaż — wykrztusiłem; gdy chłopczyk odpiął mi niespodziewanie pasek od spodni i wyrzucił go za bieliźniarkę. Byłem zrozpaczony.

Na szczęście przyszedł posterunkowy P. P.

Chłopiec starał się wyrwać policjantowi „gwintówkę", dziewczynka ciągnęła go za spodnie. Nie mógł się opędzić. Zrozpaczona matka w porę przyszła z pomocą, schwyciła bachory za ubranka, otworzyła drzwi i wyrzuciła je na korytarz. Oddychałem z ulgą, napróżno starając się wyciągnąć z pod bieliźniarki, — tak mi potrzebny — pasek.

Policjant opowiada o chłopach, o ciężkiej pracy na prowincji, o kradzieżach i uprawie roli. Z długich, złożonych zdań, ozdobionych nieraz kilkoma niezrozumiałemi wyrazami doszliśmy do wniosku, że wśród chłopów jest bieda; nie chcą postępować według wskazówek inżynierów, widząc w nich wrogów. Dlatego żyje chłop do Bożego Narodzenia li tylko chlebem, do Wielkanocy kartoflami, do jesieni zaś — nadzieją urodzaju.

Piękno Naroczanki jest oszałamiające; wysokie brzegi zarośnięte lasem iglastym. Niewidoczne, niebezpieczne głazy podwodne i szypoty — potęgują piękno i dzicz.

W wietrzne południe opuściliśmy Naroczankę; prąd leśnej rzeczki wrzucił nas w koryto Wilji. Wilja zaś ma być

rzeką o charakterze pół-górskim. Zobaczymy! Teraz tylko odczuwamy, że prąd w Wilji jest szybszy od prądu Naroczanki.

Do Uhlan Wilja jest mało ciekawa. Za wsią wznoszą się wysokie brzegi porosłe liściastym lasem. Teraz należy uważać na szypoty, które co pewien czas rozsiane są na całej szerokości rzeki. Przed „gotującą" się wodą, którą słychać i widać z daleka, Olek wstaje i dyryguje:

— Prawem mocno, jeszcze! Szybko na lewy brzeg! Z całych sił lewem wiosłem. Dobrze. Teraz prawem.

Wjeżdżamy w pas spokojnej wody — miejsce łączenia się dwuch prądów. Po obu stronach łodzi migają olbrzymie głazy i małe kamyczki — pod nami nurt. Ze spokojnej wody wpadamy w drugą krańcowość: fale walą w dziób kajaka; prąd stara się obrócić nas bokiem.

Potem spokój i odprężenie aż do następnej przeszkody.

Wilja jest rzeką dziką. Wysokie zalesione brzegi, nad głowami niebo usiane gwiazdami, a we mnie spokój.

Spływamy.

Czarne cienie rozłożyły się na tle lasów i gór; rzeka mieni się pilśniowo-czarną barwą. Namiot powinniśmy rozbić już dawno, cisza zniewala nas jednak do spokoju. Przestępstwem byłoby teraz rozmawiać głośno, lub hałasować: wewnętrzny kodeks karny — zabrania.

Stanął namiot, poszliśmy spać.

W nocy obudził nas plusk wody. Rozespana świadomość przypuszcza, że skradziono nam kajak. Otwieram klapę namiotu i wyglądam. Po wodzie płyną pod prąd dwie rybackie łodzie. Noc cicha, czarna. Na dziobie i na rufie łodzi stoją obdarte postaci o wspaniałych rysach twarzy; ręce daleko wysunięte trzymają trzaskające iskrami pochodnie. Prawą ręką przysłonili oczy i lustrują brzegi... trzeci wiosłuje. Na tle czarnej nocy palące się głownie coś nie z tego świata... Zbliżyli się, przepłynęli obok naszego kajaka, zmniejszyli się, zniknęli...

Czerwony odblask oświetlił brzegi i wierzchołki drzew. Woda pluskała wkoło łodzi złotą barwą i sykała w złości na żarzące się opałki, wpadające z trzaskiem w zimno. Złota powierzchnia zblakła, fala zniknęła w szalonej go- [illegible]

I znowu wróciła noc czarna, cicha...

* * *

Bystrzyca jest jednem z wielu miasteczek, gdzie żydzi stanowią większość i pędzą samogon. Niepoprawni! [illegible] ta, cóż to nas obchodzi. Przyjechaliśmy w południe, kupiliśmy masło, ogórki, etc. i powiedzieliśmy kowalowi, który zaprzyjaźnił się z nami: „dowidzenia". Odpowiedział: „dowidzenia", nie zastanawiając się napewno nad bezsensownością wymawianych przez nas wyrazów. Za Bystrzycą Wilja skręca w prawo — na lewym brzegu rośnie lasek liściasty: tam zatrzymaliśmy się, aby „coś zjeść", odpocząć i rozłożyć się w cieniu przyjemnego drzewka. Nie sądzonem nam jednak było „coś zjeść". Gdy obiad był ugotowany, a na niewielkiej polance leżały masła, sery, „bytochki", etc., zabraliśmy się, rzecz jasna, do jedzenia. Tymczasem z lasku wypadły zwierzęta. Kozy doskoczyły do chleba, świnie w mgnieniu oka skonsumowały masło, ser i pomidory, krowy, co stateczniejsze, wychłeptały zupę.

A my? Najpierw próbowaliśmy bronić się, potem głośno zapłakaliśmy, wsiedliśmy do kajaka i zapaliliśmy papierosa. Wonny Cow —boy lub Wanda (lepszych papierosów nie można dostać), lepiej smakują po smacznym obiadku.

Uwaga, koło Bujwidz są szypoty, a pod Santoką widać nawet spadek wody; rzeka „wali" po kamieniach. Gdy przejeżdżaliśmy, wpadły nam w paradę tratwy. Jechały nurtem, zostawiając nam wolny przejazd po kamieniach. Silny wiatr przeciwny rozkołysał rzekę. Przez dziurawe, zniszczone na Miadziołce, wiosła, świszcze wiatr.

— Nie przejedziemy?

— Może z prawej?

W zamęcie, w huku wody spadającej po głazach i wyciu wiatru, trudno nie stracić panowania nad sobą i łódką. Zawrócić — niepodobieństwo. Pozostała jedyna droga: przed siebie na chybił-trafił... i udało się!

Kilka razy mignęły głazy i płycizny kamieniste, potem głębia i wysoka fala.

„Już zmierzch zapada..." a na lewym brzegu ciągle domki i domki, na prawym... domki i domki. Olek uważa, że należy jeszcze dzisiaj być w Wilnie, ja „nie" i „nie".

Wreszcie ujrzeliśmy kawałek wolnego miejsca — plażę, i tam rozbiliśmy namioty.

Nogi wystają poza namiot, reszta ciała w obawie przed wiatrem skryła się do wnętrza.

...A gdy rano wstaliśmy, nie było primusa i pantofli; kradzież, zwyczajna kradzież!

Nad Dryświatami, na całe dnie zostawialiśmy łódź, namiot i wszystkie rzeczy bez opieki, a czyż przyszło któremu chłopu na myśl, żeby nam coś zabrać?

Byłem oburzony, Olek zaś cieszył się... że może wreszcie swobodnie wyciągnąć nogi i oprzeć je, zamiast o brudny primus, o czysty [illegible]

Zresztą poco się martwić? przecież obiad będziemy jedli i tak w Wilnie!

Wysunęły się z za zakrętu wieże, potem domy i czwarta po lewej stronie, przystań A. Z. S.

*Janusz Durko.*



Nad Narwią.

## Polski Związek Żeglarski
**Warszawa, ul. Pierackiego 15 m. 1**

*Komunikat.*

Podajemy do wiadomości zamierzenia na rok 1936-y, w tym celu, żeby Zarządy poszczególnych Klubów i Sekcyj zrzeszonych oraz poszczególni żeglarze mogli zawczasu przygotować się do wzięcia udziału w wymienionych poniżej imprezach.

Kluby i Sekcje związkowe zechcą również wziąć te zamierzenia pod uwagę, przy układaniu swoich kalendarzy sportowych i budżetów.

1) W połowie maja eliminacje oraz obóz treningowy olimpijski w Gdyni, dla klasy „Star" i „Olimpijki" dla wyeliminowanych. Zamierza się skoncentrować w tym czasie i o ile możności wszystkie jednostki powyższych klas i wszystkich kandydatów na Olimpjadę w Gdyni. Pewna ilość wyeliminowanych zawodników wyjeżdża następnie wraz z łodziami na regaty do Kilonji, gdzie nastąpi ostateczna eliminacja. Wyjazd zamierzony jest tak, żeby przyjazd do Kilonji nastąpił conajmniej na tydzień przed rozpoczęciem regat. Uprzedzamy, że na pomoc finansową PZŻ na wyjazd do Kilonji mogą liczyć tylko kandydaci na Olimpjadę.

2) W połowie czerwca: „Tydzień Kiloński".

Byłoby pożądane, żeby do tych regat zgłosiły się, oprócz jachtów olimpijskich, także jachty morskie turystyczne, celem wzięcia udziału w regatach „Rund um Fehmarn" lub „Zufahrts-Wettfahrt", o ile taka będzie w programie.

3) W połowie lipca (prawdopodobnie od 11.VIII) regaty naokoło Gotlandu o puhar bałtycki Król. Szwedzkiego Yacht-Klubu, dla jachtów turystycznych morskich. Jachty muszą być pomierzone według niemieckiej formuły „KR", właściciele jachtów zechcą się przeto zwrócić zawczasu do mierniczego związkowego w Gdyni, celem uzupełnienia pomiarów.

4) Od 4-go do 14-go sierpnia: Olimpjada w Kilonji.

Wyjeżdżają ostatecznie wyeliminowani zawodnicy klasy „Star" i „Olimpijka", na koszt PZŻ.

5) Początek września (5, lub 6) regaty organizowane przez Węgierski Z. Ż. na jeziorze Balaton, o ile zgłoszą się zawodnicy. Równocześnie oficjalna wizyta u Węgierskiego Związku.

Dokładne daty będą podawane do wiadomości, w miarę ich ustalenia.

6) Tydzień Augustowski (i ew. Mistrzostwa Polski) w drugiej połowie lipca.

7) Regaty związkowe w Warszawie, Augustowie i Chojnicach, których kalendarzyk będzie ogłoszony po ustaleniu.

za Zarząd PZŻ.

Sekretarz: *Jerzy Lisicki* — Prezes: *Cz. Petelenz Kom.*



## Yacht-Klub Polski
**w Warszawie**
**Stare Miasto 24**

*Komunikat*

1. *Opuszczenie bandery i zamknięcie sezonu letniego.*

W niedzielę dnia 27 października r. b. o godz. 13-ej na przystani Klubu odbyło się opuszczenie bandery, poczem po odpowiednich przemówieniach nastąpiło zamknięcie sezonu letniego.

2. *Opróżnienie szafek na przystani.*

W związku z zamknięciem sezonu letniego Zarząd Oddziału uprasza P. P. Członków, którzy mają garderobę w szafkach *o opróżnienie ich i pozostawienie otwarte, przyczem Zarząd Oddziału ostrzega, że nie bierze żadnej odpowiedzialności za pozostawione w szafkach przedmioty.*

3. *Wpłata zaległości.*

Wobec kończącego się okresu budżetowego r. b. prosimy WPanów Członków i Juniorów Klubu o wyrównanie zaległych należności z tytułu składek członkowskich, opłat portowych i hangarowych, jak również o regularne płacenie składek bieżących na ręce inkasenta p. P. Sochockiego, ewent. na konto nasze P. K. O. Nr. 10.357.

Przy sposobności Zarząd Oddziału nadmienia, że w związku z rozbudową przystani ma zobowiązania finansowe, które nie mogą być regulowane bez terminowych wpływów od P. P. Członków.

4. *Dyżury sekretarjatu.*

Od dnia 1-go listopada r. b. wprowadzone zostaną dyżury urzędowania Sekretarjatu w godzinach od 19 do 20 we wtorki niezależnie od codziennych godzin urzędowania od 10 — 13, oprócz niedziel i świąt.

## Zawody pływackie w Kopenhadze

Na międzynarodowych zawodach pływackich w Kopenhadze osiągnięto następujące wyniki:

*100 m. dow.* Fischer 1 minuta, 2) Christensen (Danja) 1:02,3 sek.

*500 m. dow.* Nueske (Niemcy) 6:30,8 sek. 2) Hietanen (Finl.) 6:36,5 sek.

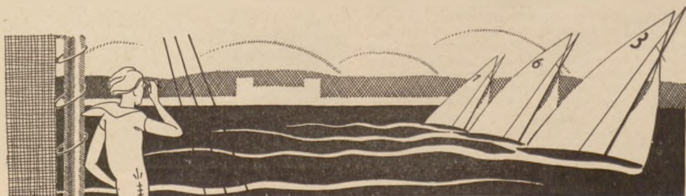
*200 mtr. klas.* Heina (Niemcy) 2:46,5 sek., 2) Malmstroem (Danja) 2:52,9 sek.

*100 m.* nawznak Schwarz (Niemcy) 1:11,2 sek.

*3 x 200 m. dow.* Niemcy 7:11,6 sek., 2) Danja 7:22,4 s.

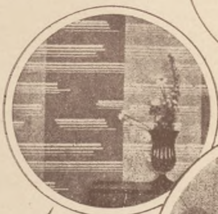
*400 mtr.* Nüske 5:11,6.

*W meczu piłki wodnej* reprezentacja Niemiec pokonała Danję 16:1 (8:0) a ponadto zwyciężyła reprezentację Kopenhagi 12:0.



# OBICIA PAPIEROWE
# »TAPETY«
## NAJNOWSZE KOLEKCJE
## 1936 ROKU









# STASZEWSKI

**WARSZAWA · MAZOWIECKA 8 — FABRYKA WŁASNA**

POLECA RÓWNIEŻ DAJĄCE SIĘ MYĆ I NIEPŁOWIEJĄCE TAPETY:

*NAJWYŻSZY CZAS OPŁACIĆ PRENUMERATĘ ZA*

*„SPORT WODNY"*

*Konto w P. K. O. Nr. 6013*

## Sprzedaż łodzi i motorów

Podajemy do wiadomości, że są do sprzedania łódź żaglowa i łodzie motorowe, mianowicie:

a) **łódź żaglowa turystyczno-regatowa** o powierzchni 20 mtr. kw. żagla, konstrukcji p. Aleksandrowicza. Łódź jest zarejestrowana w P. Z. Ż. i posiada certyfikat klasy „E 3". Łódź doskonała na turystykę i szkolenie, ponieważ wyposażona jest w kajutę składaną, w baki do wody 60 litr. i w podwójny komplet żagli t. j. foki, rolfok, latacz i spinaker. Wszystko w pierwszorzędnym stanie. Cena zł. 2.500.

Prócz tego na żądanie może być do powyższej łodzi zastosowany motor. Całkowite urządzenie wraz z motorem szwedzkim Penta cena zł. 500.—

b) **Szalupa z przyczepnym motorem**. Motor włoski „GEORGI" 12 HP 4-o taktowy t. j. na benzynę z oddzielnem oliwieniem, nadzwyczaj ekonomiczny, doskonały na turystykę i do holowania. Łódź mieści średnio 12 osób. Niezrównana na fale. Wszystko w pierwszorzędnym stanie. Cena zł. 1.200.—

c) **Ślizgowiec mahoniowy turystyczny.** Wykonany w stoczni Urbaniaka. Posiada poprzeczną skrzynkę, która może służyć za stół. Swobodnie mieści 6 osób. Stan prawie nowy. Cena zł. 1.000-

Łodzie powyższe są do obejrzenia na przystani **Yacht Klubu Polski, Warszawa, ul. Miedzeszyńska 2.** Bliższych informacyj udziela Kapitan Przystani p. Michał Marek, ul. Kolejowa 33 (telefon 260-32).



**Ceny ogłoszeń:** 1 strona zł. 300, ½ strony zł. 155, ¼ str. 80, ⅛ strony zł. 40, w tekście o 50% drożej.

**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI, WARSZAWA, BR. PIERACKIEGO 15 — TEL. 670-56.**
**Prenumerata „Sportu Wodnego" wynosi półrocznie Zł. 10, rocznie Zł. 20.**
**Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata zagr. 50% drożej. Konto w P. K. O. Nr. 6013**
*Wydawca „WAW" Warszawska Agencja Wydawnicza S-ka z o. odp.* *Redaktor MIECZYSŁAW MAJCHER*

Drukarnia W. Merkel, A. Kowalewski i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, Tel. 669-46.